

Od masochizmu do klimatu. Cztery określenia pewnej formy ekspresji seksualnej

Jan Szpilka

Uniwersytet Warszawski

Artykuł ten stanowi próbę kontekstualizacji wykształcenia się i użytkowania czterech różnych określeń dla form ekspresji seksualnej popularnie określanej jako sadomasochizm bądź BDSM. Autor odwołuje się do historycznych źródeł z przełomu XIX i XX wieku oraz współczesnych badań terenowych, i demonstruje uwikłanie języka, którym posługujemy się, by mówić o tych zjawiskach, w historię tworzenia i kontestowania seksualnej normy.

Słowa kluczowe: sadyzm, masochizm, algolagnia, BDSM, sadomasochizm

Współczesny skrót BDSM, najczęściej rozwijany jako **B**ondage, **D**isipline, **S**adism, **M**asochism (krępowanie, dyscyplinowanie, sadyzm, masochizm) służy nam zazwyczaj do opisu pewnego specyficznego zespołu form ekspresji seksualnej, skupionych wokół zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego bólu (choć żadną miarą nieograniczających się do jego erotycznego wykorzystania), relacji dominacji i uległości oraz szerokiego asortymentu fetyszyzmów (najpopularniejszymi skojarzeniami są tu fetyszyzm skórzany oraz gumowy). Jak widać po nawet tak ogólnym wyliczeniu rozmaitych elementów składających się na BDSM, zakres praktyk i form ekspresji seksualnej, do których się ten termin odnosi, jest bardzo szeroki. Wskazuje na to również fakt, że przytoczone powyżej rozwinięcie tego skrótu nie jest wcale jedynym możliwym: litery D i S mogą w nim być również tłumaczone jako **D**ominance i **S**ubmission (dominacja i uległość).

Jak widać, skrót BDSM służy jako określenie ogólne. Zazwyczaj jest on rozumiany jako opisujący szerokie spektrum skupione wokół osi uległości/dominacji oraz sadyzmu / masochizmu (Weiss 2011: i-ii). Jednocześnie w jego obrębie znajdują się często również takie praktyki i formy ekspresji seksualnej, które nie wydają się możliwe do sprowadzenia do tych dwóch osi (np. fetyszyzm).

Jednocześnie skrót ten jest również relatywnie młody. Z pewną dozą pewności można stwierdzić, że określenie to nie funkcjonowało jeszcze pod koniec lat 80. ani na początku 90. XX wieku - świadczy o tym fakt, że nie można na nie trafić w opracowanym i wydanym w 1989 roku glosariuszu *The Language of Sadomasochism*, zbierającym żargon środowisk SM (Murray i Murrel, 1989). Popularna, chociaż trudna do zweryfikowania, opinia głosi, że sam skrót został ukuty na początku istnienia internetowych grup dyskusyjnych, wokół których organizowały się pierwsze sadomasochistyczne wspólnoty *online* (Weiss, 2011). Teoria ta wydaje się bardzo prawdopodobna, według niej, upow-

szechnienie się terminu BDSM wiąże się z rozpowszechnieniem się internetu jako źródła zdobywania wiedzy o seksie i seksualności.

Popularyzacja tego skrótu dokonywała się (i dokonuje) kosztem innych określeń, którymi posługiwano się do opisywania tego typu form ekspresji seksualnej. Część z nich wciąż funkcjonuje w języku potocznym: na przykład „sdomasochizm”, „sado-maso” lub „S/M”. BDSM jako określenie zbudowane zostało na ich fundamencie i chociaż coraz bardziej wypiera je z użycia, to wciąż zawiera w sobie odniesienia do ich przeszłości i genealogii.

Słowa takie jak „sadyzm” czy „masochizm”, albo skróty np. „S/M” mają swoją specyfikę i historię. Posługiwanie się nimi, zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem form takich jak „BDSM”, umiejscawia nas wśród różnorodnych kontekstów języka, którym posługujemy się na co dzień celem opisywania nienormatywnych zachowań seksualnych. Język ten jest dynamiczny i podlega historycznym przekształceniom. Określenia, które przytoczyłem powyżej to jedynie kilka przykładów, najlepiej znanych i rozpoznawalnych, spośród szerokiego zbioru pojęć, którymi od dawna posługujemy się dla opisanie pewnych praktyk i form ekspresji seksualnej. Ich historia jest nie tylko opowieścią o następstwie i doprecyzowaniu, ale również o ujarzmieniu, zmaganiu się o uznanie, o instytucjonalnych formach przemocy oraz oddolnych praktykach oporu.

W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się czterem spośród tych określeń. Pierwsze trzy z nich: 1. „sadyzm i masochizm”, 2. „algolagnia” (*Algolagnie*) oraz 3. „paziowanie” (*Pagismus*) pojawiają się już w ostatnich dekadach XIX wieku, w kontekście ówczesnego wynajdowania perwersji i sporów o nią (Foucault 1995). Z tej trójki, jedynie zaproponowanym przez Richarda von Krafft-Ebinga określeniom „sadyzm i masochizm” pisane było przetrwać i wejść do powszechnego użycia. Sam skrót BDSM jest w pewnym sensie potomkiem językotwórczych starań austriackiego psychiatry. Dwa pozostałe historyczne określenia, którym chciałbym się tutaj przyjrzeć – „algolagnia” oraz „paziowanie” – to przykłady współczesnych Krafft-Ebingowi, alternatywnych prób wytyczenia granic rozumienia dla takich praktyk i form ekspresji. „Algolagnia” – pojęcie wprowadzone przez Havelocka Ellisa – to przykład innej, „naukowej” nomenklatury (a więc też i zapis sporu i napięcia wokół tego, jak należy nazywać zjawiska), podczas gdy „paziowanie” stanowi rzadki przykład znanych nam dzisiaj oddolnych (a więc nie pochodzących z języka medycyny i psychiatrii) prób (samo)określenia.

Sukces określeń wprowadzonych przez Krafft-Ebinga odbył się kosztem właśnie takich niszowych pojęć jak „algolagnia” oraz „paziowanie”, które, pomimo pozornej znaczeniowej bliskości, oferowały alternatywne sposoby rozumienia tych form ekspresji seksualnej, niekoniecznie pokrywających się z teoriami Krafft-Ebinga. Historia upowszechniania się pojęć takich jak „sadyzm”, „masochizm” czy też wywiedziony z nich „sdomasochizm” jest też więc historią narzucania pewnej koncepcji tego, czym „sadyzm” i „masochizm” w ogóle są. Uzasadnionym wydaje się przekonanie, że chodzi tu o coś więcej, niż tylko znalezienie najtrafniejszej nazwy. Jak zwraca uwagę Robert Bienvenu II – jeden z nielicznych autorów piszących o historii sdomasochizmu w USA jeszcze latach 50. XX w. – terminy te nie cieszyły

się popularnością u samych osób praktykujących, które podejrzewały je o bycie stygmatyzującymi i pochodzącymi spoza ich świata (Bienvenu II, 1998). Jakie konsekwencje miał ten sukces dla osób, które – znając te pojęcia lub nie – oddawały się praktykom dzisiaj określanym tymi mianami? Podobnie, co zniknęło razem z „aloglagnią” lub „paziowaniem”?

Odpowiedzi na to pytania chciałbym szukać, biorąc za przykład czwarte pojęcie – typowy dla polskich społeczności praktykujących BDSM termin „klimat”. Określenie to, o ponad sto lat młodsze od poprzednich trzech stanowi przykład tego samego mechanizmu negocjowania swojego prawa do obecności, zarówno przyjmując, jak i odrzucając pewne elementy skrótu BDSM, w ten sposób dystansując się od dziedzictwa Krafft-Ebinga i pierwszych sformułowań sadyzmu i masochizmu.

Dobór pojęć, którymi się zajmuję, jest w dużej mierze arbitralny i opiera się na zbliżonych kontekstach ich pojawienia się (pojęcia „sadyzm”, „masochizm” i „paziowanie” pojawiają w tej samej pracy Krafft-Ebinga, podczas gdy „aloglagnia” zostało scharakteryzowane przez Ellisa w wyraźnym dialogu z koncepcjami austriackiego psychiatry). Podobne historie można by pisać zarówno wokół uprzedniego wobec Krafft-Ebinga terminu „perwersja krwawa”, przyjętego przez Pierre’a Klossowskiego słowa „sadyzmość” zastępującego i różniącego się od „sadyzmu”, albo współczesnego anglo-amerykańskiego terminu „kink” czy amerykańskiego „these things that we do”. Zamysłem tego tekstu nie jest napisanie chronologicznej historii terminologii – praca taka musiałaby zarówno znacząco wykroczyć poza ramy jednego artykułu, jak i rozwiązać charakterystyczny dla badań nad niszowymi formami seksualności problem słabej reprezentacji w źródłach. Zamiast tego, przywołując wybrane przeze mnie przykłady, chciałbym zobrazować mechanizm wytwarzania, negocjowania i kontestowania znaczeń form ekspresji seksualnej, dokonujących się na styku przeżywanych doświadczeń a medyczno-legalistycznymi dyskursami. Powyższe terminy kryją szerokie konteksty kulturowe kreowania i ujarzmiania seksualnej tożsamości oraz perwersji, i to one będą mnie tutaj interesowały.

Sadyzm i masochizm

„Sadyzm” i „masochizm” jako określenia zostały po raz pierwszy sformułowane w niezwykle płodnym jeśli chodzi o seksualne słowotwórstwo okresie – w ostatnich dekadach XIX wieku. Był to czas wielkiego, graniczącego z moralną paniką wokół ustanawiania seksualnej normy i jej naruszeń. Lęk ten znajdował się na styku kilku zjawisk. Jednym z czynników go napędzających były wczesne media masowe, takie jak brukowa „żółta prasa”, która chętnie podejmowała tematy seksualnego wykroczenia i perwersji, często objawiających się w postaci krwawych zbrodni na tle seksualnym. Zjawisko to znalazło swoje upostaciowienie w osobach seryjnych zabójców-gwałcicieli, jak np. Kuba Rozpruwacz w Anglii czy Jeanie Vacher we Francji, którzy właśnie w tym okresie na dobre zadomowili się w katalogu strachów Zachodu. To również mniej więcej w tym czasie dokonano się przeniesienie seksualnej perwersji z przestrzeni jednostkowej – moralnej słabości i grzechu – do kategorii biologicznie uwarunkowanej choroby (Roudiesco 2010). Wpasowywało się to w biologiczny oraz społeczny darwinizm, w dużej mierze dominujący wówczas w przestrzeni nauki (oraz w niemałym

stopniu polityki). Seksualne „zбочenie” zaczęło jawić się nie tylko jako zagrożenie dla przyzwoitości i dobrych obyczajów, ale jako zasadnicze, cywilizacyjne niebezpieczeństwo na absolutnie fizycznym, biologicznym poziomie. Obecność jednostek dotkniętych „zбочeniem” (oraz podejrzenie, że ich liczba wzrasta) przyjęto za oznakę tego, że białemu, nowoczesnemu człowiekowi zagraża regres ewolucyjny do stanu dzikości, utożsamianego z seksualną patologią. Pogląd ten znajdował oparcie w ewolucjonistycznej etnografii tamtego okresu, głoszącej, że brak seksualnej moralności, nadmierne pobudzenie tych popędów i skłonność do rozmaitych aberracji, jak chociażby poligamia, charakteryzowały człowieka pierwotnego, „dzikusa” (Lyons i Lyons 2004). W tym nastroju zagrożenia uzasadnionym było więc podejrzenie, że społeczeństwo toczony jest przez jakąś niezdiagnozowaną jeszcze chorobę (lub choroby), zaś seksualna patologia, odczytywana w biologicznym, a nie moralnym, kontekście, stanowiła jedynie jej objaw.

Podejrzenie to znalazło swój wyraz na skrzyżowaniu raczkującej socjologii, rozwijającej się etnografii i rodzącej się seksuologii, związanych przekonaniem, że człowiek i społeczeństwo są podmiotami podlegającymi żelaznym prawom ewolucji. Problem seksualnej patologii, dotychczas w dużej mierze ignorowany przez medycynę (Roudinesco 2010), znalazł wreszcie przestrzeń, w której mógł zostać objęty naukowym namysłem i opisem. Ta próba ujarznienia erotycznego wymiaru życia ludzkiego w nowo powstałych *scientia sexualis* nie ograniczała się jedynie do wymiaru nauki – dotykała ona również ściśle związanego z nią obszaru prawodawstwa. Zgodnie z koncepcją higieny społecznej, proponującą traktowanie państwa jako organizmu ludzkiego w skali makro, podatnego na takie same zagrożenia, jak te, które dotyczyły indywidualnych ciał (Vigarello 1996), równoległe do rozwoju medyczno-psychologicznego języka opisu seksualności rozwijany był prawny system jej kontroli i represji. Nowe prawodawstwo miało pomóc chronić tkankę społeczną przed zakażeniem perwersją. Ten wielobiegowy proces, z jednej strony tworzący seksualność jako przedmiot medycznego opisu, a z drugiej, poddający prawnej sankcji konkretne formy seksualnej ekspresji, znalazł swoją kulminację w działalności austriackiego psychiatry Richarda von Kraffta-Ebinga – domniemanego twórcy i głównego popularyzatora terminów „sadyzm” i „masochizm”.

W historii psychiatrii i seksuologii Krafft-Ebing zapisał się przede wszystkim jako autor tomu *Psychopathia sexualis*. Dzieło to, wydane po raz pierwszy w 1886 roku i konsekwentnie poszerzane aż do śmierci autora, która nastąpiła szesnaście lat później, stanowiło wielkie kompendium wszelkich znanym ówczesnej psychiatrii sądowej patologii seksualnych. Powstało ono – co poznać można po pełnym tytule¹ i po wzmiankach autora zawartych we wstępie do pierwszego wydania (Krafft-Ebing 1912: v-vi) – w odpowiedzi na potrzeby lekarzy sądowych, wydających ekspertyzy o poczytalności osób podejrzewanych o przestępstwa na tle seksualnym, określane często terminami zaczerpniętymi

¹ Pełny tytuł: *Psychopathia sexualis mit besonderer Berücksichtigung der conträren Sexualempfindung; eine klinisch-forensische Studie*. W polskim tłumaczeniu praca ta funkcjonuje pod tytułem *Zбочenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Psychopathia Sexualis*, w którym pominięto dwa ważne elementy tytułu oryginalnego: fakt, że było to „studium kliniczno-sądowe”, oraz „szczególny nacisk” na „odwrócony popęd seksualny”, czyli jeden z ówczesnych sposobów konceptualizowania homoerotycznego pożądania.

z nowo powstałych przepisów prawa. W pracy tej Krafft-Ebing rygorystycznie trzymał się psychiatrycznych tradycji i rozstrzygnięć swojej epoki, również swoim podejściem, postawą i manierą pisarską zazwyczaj nie wykraczał poza współczesną mu normę. *Psychopathia sexualis* nie miała na celu stworzenia nowej teorii czy też doprowadzenia do zmiany paradygmatu. W zamyśle miała stać się czymś w rodzaju podręcznika zbierającego, systematyzującego i syntezującego rozproszone wypracowane dotychczas w psychiatrii informacje na temat patologii seksualnych. Mimo to okazała się ona dziełem przełomowym, stając się nie tylko zasadniczym punktem w historii seksuologii XIX wieku (De Block i Adriaens 2013), lecz także wywierając wyraźny wpływ na następne pokolenie psychiatrów, tak w Austrii, jak i w całej Europie.

Teoretyczną podstawą, na której zbudował on całe swoje kompendium, było rygorystyczne trzymanie się współczesnego mu poglądu, że patologie seksualne, rozumiane jako „choroby duszy”, mają charakter somatyczny i dziedziczny, a więc reprezentują czysto biologiczną dewiację (Hauser 1992). Pogląd ten, tak charakterystyczny dla seksuologii XIX wieku, był mocno kwestionowany już pod koniec życia Krafft-Ebinga. Mimo to *Psychopathia sexualis* posłużyła jako ważny punkt odniesienia nie tylko dla seksuologów wywodzących się z tej samej tradycji jak Krafft-Ebing, np. Alberta Molla czy Magnusa Hirschfelda, lecz także dla tych, którzy mieli doprowadzić do upadku całego projektu dziewiętnastowiecznej psychiatrii, przede wszystkim Zygmunta Freuda².

Popularność tę można więc uznać za biorącą się przede wszystkim z rozmachu klasyfikatorskiego projektu Krafft-Ebinga. Jako że przed *Psychopathią sexualis* nie istniały żadne porównywalne kompilacje wiedzy, przygotowanie tomu postawiło austriackiego psychiatrę przed potrzebą nadania konkretnych, „naukowych” nazw również tym patologiom życia seksualnego, które były dotychczas nieopisane (albo opisane słabo). Wielu terminom z Krafft-Ebingowskiego słownika perwersji pisany był następnie wielki sukces, a w konsekwencji popularyzacja wykraczająca poza ramy dyskursu nauk medycznych, chociaż często oznaczało to zarzucenie większości tego, co poza samą nazwą Krafft-Ebing miał na ich temat do powiedzenia. Do terminów takich zaliczają się właśnie „sadyzm” i „masochizm”³ (Hauser 1992).

Chociaż próby opisu zjawisk, których terminy te dotyczyły, były podejmowane już wcześniej (Moore 2009a), to właśnie Krafft-Ebingowskie ujęcie „sadyzmu” i „masochizmu” osiągnęło wystarczającą popularność, aby wejść do języka i masowej świadomości. Chociaż sama *Psychopathia sexualis* szybko przestała być aktualna jako podręcznik czy punkt odniesienia, to można wskazać przynajmniej cztery

² Skądinąd Freud i Krafft-Ebing znali się osobiście. Krafft-Ebing był w latach 90. XIX wieku przewodniczącym wiedeńskiego koła psychiatrycznego, w którym Freud rozpoczynał swoją karierę. Ich znajomość poświadczona jest chociażby obecnością książek z dedykacją od Krafft-Ebinga w bibliotece Freuda.

³ Wprowadził je w monografii *Neue Forschungen auf dem Gebiet der Psychopathia sexualis*, która ukazała się w 1890 roku i została włączona do następnego wydania *Psychopathii sexualis*. W związku z tym często pojawiające się w literaturze przedmiotu twierdzenie, jakoby terminy „sadyzm” i „masochizm” zostały wymyślone w 1886 roku (roku pierwszego wydania *Psychopathii sexualis*) jest błędne. Najprawdopodobniej (choć trudno to potwierdzić) samo słowo „masochizm” Krafft-Ebing zaczerpnął z listu od osoby występującej w tekstach jako „człowiek z Berlina”.

elementy teorii sadyzmu i masochizmu Krafft-Ebinga, które okazały się wystarczająco trwałe, aby nie tylko odcisnąć swój ślad na późniejszej psychologii, psychiatrii i psychoanalizie, ale również położyć fundamenty pod szereg stereotypowych poglądów, które w dużej mierze funkcjonują do dziś.

Po pierwsze, chociaż Krafft-Ebing postrzegał zarówno sadyzm, jak i masochizm jako wrodzone, dziedziczne schorzenia, to ich symptomy miały dla niego charakter przede wszystkim psychologiczny, nie somatyczny. Innymi słowy, w ujęciu Krafft-Ebinga sadyzm i masochizm powiązane były raczej z patologiczną potrzebą dominacji bądź uległości, która często przekładała się na potrzebę zadawania bądź odczuwania bólu, ale mogła też przybierać inne postacie. Pozwoliło to na oddzielenie tych zjawisk od konkretnych, cielesnych praktyk (np. biczowania) i wpisanie ich w katalog cech charakteru człowieka. Konsekwencją pojawienia się określeń „sadyzm” i „masochizm” było również pojawienie się osób przez te określenia charakteryzowanych: „sadyistów” i „masochistów”.

Po drugie, zarówno sadyzm, jak i masochizm były dla Krafft-Ebinga przypadłościami fundamentalnie upłciowionymi, w zgodzie z seksuologicznym poglądem epoki utożsamiającym seksualnie aktywną postawę z naturą męskości, a seksualną pasywność z kobiecością. W związku z tym sadyzm stanowił w jego optyce przykład patologicznego rozbuchania męskiego popędu płciowego, a masochizm był takim samym wyolbrzymieniem kobiecych tendencji na tym polu, co oznaczało również, że mężczyźni w *Psychopathii Sexualis* byli naturalnymi sadyistami, a kobiety naturalnymi masochistkami. W związku z tym Krafft-Ebing obdarzył szczególnym zainteresowaniem fenomen męskiego masochizmu, łączący się dla niego z takimi zagrożeniami jak inwersja płciowa oraz zniewieszczenie. Oznaczało to ustanowienie „masochistek” i „sadyistów” jako modeli sadyzmu i masochizmu, przy jednoczesnym uznaniu, że to ich płciowe przeciwieństwa, czyli „masochiści” i „sadyistki”, zasługują na zainteresowanie (jako osoby *szczególnie* perwersyjne). To podwójne oznaczenie dewiacji okazało się niezwykle trwałe (Moore 2009b).

Po trzecie, Krafft-Ebing zauważył, że w sadyzmie pojawiają się elementy masochizmu oraz *vice versa*, „każdy masochista jest trochę sadyistą”. Uwaga ta, poczyniona niejako na boku, miała się okazać brzemiennej w skutki. Założenie, że masochizm i sadyzm są swoimi lustrzanymi odbiciami, że w pewnym sensie istnieją tylko w relacji do siebie, stało się w następnych dekadach ważnym elementem psychoanalitycznego poglądu na to, co zostało określone jako „sadomasochizm”.

Wreszcie ostatnim, najsubtelniejszym, ale być może również najbardziej wpływowym śladem pozostawionym przez Krafft-Ebinga na naszym rozumieniu sadyzmu i masochizmu, było nadanie tym zjawiskom nazw pochodzących ze świata literatury pięknej. Związało to sadyzm i masochizm w sposób nieunikniony z twórczością i dziedzictwem markiza De Sade’a oraz Leopolda von Sacher-Masocha, uznając ich za prototypowego sadyistę i prototypowego masochistę, oraz czyniąc literaturę jednym z podstawowych tropów interpretacyjnych w przyszłym pisaniu o tych zjawiskach. Pisarstwo (dzieła takie, jak *Justyna, czyli nieszczęścia cnoty* czy *Wenus w futrze*) zostało w ten sposób ustanowione jako podstawowy punkt odniesienia w naszym rozumieniu sadyzmu i masochizmu, i to często

na jego podstawie powstawały późniejsze interpretacje sadyzmu czy masochizmu. Oznaczało to oddzielenie historycznej praktyki od tego, co Romana Byrne określiła „estetyczną seksualnością”, zjawiskiem bardziej o charakterze artystycznym i intelektualnym niż ściśle seksualnym (Byrne 2013).

Algolagnia

Chociaż „sadyzm” i „masochizm” oraz będący złożoną z nich zbitką „sadomasochizm”⁴ ostatecznie przyjęły się w języku, zarówno jako nazwy konkretnych „perwersji”, jak i potoczne określenia pewnych form ekspresji seksualnej, nie oznacza to oczywiście, że były jedynymi zaproponowanymi terminami mającymi spełniać taką funkcję. Obok nich, przed ich wynalezieniem i po ich popularyzacji, funkcjonowały również inne językowe próby opisanie tych zjawisk. Na przykład pewnym praprzodkiem terminu „sadyzm” było określenie „perwersja krwawa” (Moore 2009a). Te alternatywne określenia bywały zbudowane na innych założeniach i tradycjach niż te, od których wychodził Krafft-Ebing, albo miały posłużyć do tworzenia innych tradycji. Na przykład termin „algolagnia”. Został on zaproponowany w 1899 roku przez niemieckiego hipnotyzera i psychiatrę Alberta von Schrenck-Notzinga jako rozszerzenie wprowadzonego przez francuskiego hipnotyzera Charlesa Férégo terminu „algolafilia”. „Algolagnia” miała denotować ogół seksualnego podniecenia związanego z bólem, obejmowała więc swoim zakresem zarówno Krafft-Ebingowski „sadyzm”, jak i „masochizm” (Crozier 2004). W tym sensie można ją postrzegać jako próbę ustanowienia naukowej alternatywy dla „sadyzmu” i „masochizmu” poprzez złączenie dwóch zjawisk uznawanych przez Krafft-Ebinga za spokrewnione, ale odrębne, w jedno. Różnica ta, pozornie dotycząca tylko taksonomii „jednostek chorobowych”, dała również możliwość zbudowania jednej z pierwszych apologii tego typu form ekspresji seksualnej. Dokonał tego brytyjski seksuolog Havelock, o którym warto powiedzieć teraz kilka słów.

O wymiarze jego sławy świadczy artykuł w brytyjskim piśmie „Living” zamieszczony kilka miesięcy po śmierci seksuologa w roku 1939. Charakterystyczny jest sam jego tytuł: *Three Pioneers in the Study of Sex*. Ellis został w nim wymieniony obok Freuda i Westermaracka jako jeden z trzech szermierzy / orędowników wyzwolenia przestrzeni ludzkiej seksualności od ciężących na niej zabobonów (Burgess 1939). Reputację taką zachował do dziś – jego twórczość wciąż uznawana jest za przejaw anty-wiktoriańskiego przełomu w badaniach nad seksualnością (Mason 2003) i „modernizacji” seksualnego obyczaju (Robinson 1979). Trudno też wątpić w to, że dokonanie takiego przełomu było jednym z celów, jakie sobie wyznaczył. Od ostatniej dekady XIX w., czyli od początku swojej działalności naukowej, Ellis nie krył się z tym, że – w przeciwieństwie do współczesnych sobie kontynentalnych psychiatrów i psychopatologów, takich jak Krafft-Ebing – jego badania i twórczość były w równiej mierze polityczne, jak i naukowe. Jako członek protofabiańskiego stowarzyszenia *Fellowship of the New Life*, żywił nadzieję, że jego odkrycia posłużą jako fundament dla zbudowania nowej etyki seksualnej, opartej na rozpoznaniu i realizacji własnych potrzeb (Crozier 2004).

⁴ Termin zaproponowany w 1914 przez psychoanalitikę Isidora Isaaka Sadgera.

Swoje młode lata spędził podróżując. Przez pewien czas pracował w Australii. Tam zetknął się z twórczością angielskiego lekarza i spirytualisty, reprezentanta brytyjskiego radykalnego sekularyzmu i naukowego naturalizmu, prywatnie zwolennika poligamii, Jamesa Hintona. Pozostając pod jej wrażeniem, Ellis zdecydował się na podjęcie profesji medycznej i zajęcie się badaniem seksualności, aby „rozwiązać jej zagadkę” (Crozier 2004).

Postać Hintona, lekarza zaangażowanego, chirurga-literata, określanego w nekrologu jako „filozof”, była emblematyczna dla brytyjskiej seksuologii końca XIX wieku, dziedziny nauki opierającej się w równej mierze na najnowszej wiedzy z zakresu medycyny i biologii, jak i na odwołaniach do języka literatury oraz filozofii (Bauer 2006). Sprawiało to, co prawda, że seksuologia była mocno marginalizowana w obrębie brytyjskiego życia naukowego, ale jednocześnie czyniła ją bardzo atrakcyjną dla postępowo nastawionych badaczy, pragnących zwalczać „przesady” dotyczące ludzkiej natury oraz przełamać niesprawiedliwą ich zdaniem i zakłamaną moralność epoki.

Ellis doskonale pasował do tego stylu myślenia. Inspiracje, z których wypłynęła jego twórczość, były szerokie – sięgał poza brytyjską seksuologię, interesował się najnowszymi trendami w kontynentalnej psychiatrii i psychopatologii, w tym twórczością Krafft-Ebinga. Ci kontynentalni badacze pozbawieni byli jednak zarówno humanistycznego zacięcia, jak i reformatorskiego zapału brytyjskich seksuologów.

To właśnie zainteresowanie kontynentalną psychiatrią sprawiło, że Ellis zajął się zagadnieniem algolagnii. Temat ten był przedtem w dużej mierze nieobecny w brytyjskiej seksuologii (Crozier 2004), więc podjęta przez niego w *Love and Pain* (eseju zawartym w trzecim tomie jego *opus magnum*, *Studies in the Psychology of Pain*) próba opisanego zjawiska była czymś w rodzaju propozycji połączenia perspektywy kontynentalnej psychiatrii z jego własną tradycją polityczną i naukową.

Widać to wyraźnie w odniesieniach, które w tekście czyni Ellis. Chociaż przyjęcie przez niego terminu „algolagnia” jako wiodącego oznaczało zdystansowanie się od perspektywy Krafft-Ebinga, to jednak austriacki psychiatra pojawia się często na stronach jego tekstu – autor nie szczędzi pochlebnych uwag jego opisowi sadyzmu i masochizmu. Analizę masochizmu w *Psychopathii Sexualis* Ellis przedstawia jako najbardziej wartościowy i oryginalny wkład Krafft-Ebinga w naukę (Ellis 1922: 111). To uznanie widać też po sposobie, w jaki Ellis rozumie „algolagnię”. Zgadając się z Krafft-Ebingiem, akceptuje wrodzony charakter tych skłonności oraz zrównanie żeńskiego popędu seksualnego z masochizmem, a męskiego z sadyzmem. Podobieństwa te są na tyle daleko idące, że opisy „sadyzmu”, „masochizmu” oraz „algolagnii” są w dużej mierze paralelne. Trudno jednak uznać je za zbieżne, i to właśnie różnica między nimi jest tutaj najciekawsza. Dlaczego Ellis w ogóle posługuje się pojęciem „algolagnia”, skoro jego opis tego zjawiska nie odbiega za bardzo od tego stworzonego przez Krafft-Ebinga?

Jak już wspominałem, pojęcie „algolagnii” zostało wykształcone w ramach próby ujęcia „sadyzmu” i „masochizmu” jako jednego zjawiska. Chociaż wątek ten pojawił się już u Krafft-Ebinga, ale to, co było u niego uczynioną na boku uwagą, dla Ellisa urosło do rangi kluczowego elementu. Opis algolagnii, podobnie jak wielu innych nienormatywnych postaci ekspresji seksualnej, którymi zajmował się Ellis, stanowił dla niego okazję do dalszego kwestionowania współczesnej mu moralności seksualnej. Chociaż zgadza się on, że algolagnia jest nienormatywna (czyli stanowi odejście od standardu zachowań seksualnych), nie staje się ona dla niego przykładem patologii. Przeciwnie, jej obecność na poziomie biologii człowieka dowodzi tylko, że stanowi ona pewien fundamentalny element popędu seksualnego, który sprawia, że ból i pożądanie są ze sobą w tajemny sposób związane. Pozornie jest to zbieżne z charakterystycznym dla Krafft-Ebinga lękiem przed ewolucyjnym regresem. Argumentacja Ellisa idzie jednak w przeciwnym, afirmatywnym kierunku. Powołując się na przykłady z królestwa zwierząt (samiec gryzący samicę podczas spółkowania), historię i mitologię (porwanie Sabinek), etnografię (doniesienia etnografów o małżeństwie przez porwanie) i literaturę (powab erotyki gwałtu), Ellis nieustannie demonstruje, że związek bólu i przyjemności jest reprezentowany we wszystkich obszarach ludzkiej aktywności. Wrodzona skłonność do algolagnii jest nie tyle chorobą duszy, ile uwydatnieniem się pewnego pierwotnego popędu.

Perspektywa taka łączy wyciąganie radykalnych wniosków z psychopatologicznych kontynentalnych podejść w stylu Krafft-Ebinga z dziedzictwem spirytualistycznego nastawienia tropiącego siły witalne animujące świat przyrody i człowieka. Szczególnie mocno dochodzi to do głosu we fragmentach z ostatnich stron *Love and Pain*:

Pozwólmy sobie przypuścić, że każdy instrument muzyczny jest czuły i każde odegranie muzyki zawiera w sobie zadawanie bólu instrumentowi. Byłoby wtedy bardzo trudnym, aby pojąć, że rozkosz muzyki wcale nie leży w zadawaniu bólu. Niewątpliwie trafilibyśmy na łże-naukowych i pseudo-analitycznych osobników, gotowych stwierdzić, że przyjemność muzyki jest przyjemnością zadawania bólu i że emocjonalne oddziaływanie muzyki wynikają z zadawanego w ten sposób bólu. W algolagnii, tak jak w muzyce, to nie cierpienia się poszukuje; ale radości bycia rzuconym między fale wielkiego, pierwotnego oceanu emocji, leżącego pod różnorodnościami naszego codziennego życia, a ból (...) [jest] zaledwie stanem, przez który wiedzie droga do tego oceanu. (...) Jeśli spróbujemy przeciągnąć nasze pytania poza punkt, który z zadowoleniem osiągnęliśmy i zapytamy dlaczego to emocjonalne upojenie roztacza tak nieodpartą fascynację, to ostateczną odpowiedź znaleźć możemy w rozpoznaniach Nietzschego, który uznał taki rodzaj upojenia za ogromnie ważny, tak w życiu, jak i w sztuce – daje ono nam świadomość energii i satysfakcji w naszym poszukiwaniu mocy (Ellis 1922: 158).

Ellis milknie, kiedy wydaje mu się, że osiąga granice nauki i wchodzi na pole filozofii. Na tym urywa się jego próba apologii, która zaczęła się od opowiedzenia za wybranie pojęcia „algolagnii” zamiast „sadyzmu” i „masochizmu”. Nie odcinając się zupełnie od wcześniejszych sformułowań, mówiąc o algolagnii, Ellis dystansuje się (nawet jeśli mimowolnie) od literackiego dziedzictwa tych terminów⁵. W tym sensie pozwala mu to też oddalić się od wiązania zjawiska z człowiekiem: „sadyzm” i „masochizm”, w samych swoich nazwach, odnoszą nas do konkretnych, historycznych postaci, do pewnego cywilizacyjnego dziedzictwa, są to terminy, które – dosłownie! – pochodzą od nazwisk konkretnych ludzi. Formy seksualnej ekspresji określone przez te pojęcia były jednak dla Ellisa czymś znacznie pierwotniejszym niż cywilizacja. Przedmiotem jego zainteresowania było wytropienie (a następnie wyzwolenie z okowów kultury) pierwotnych sił, ukrytych cieków ludzkiego ducha. Stąd też nie zajmuje się on perwersjami – „sadyzmem” i „masochizmem”, ale „algolagnią” – energią.

Wybór tego terminu jest więc dla Ellisa czymś więcej niż tylko scjencyficzną próbą znalezienia lepszego, bardziej adekwatnego terminu dla „sadyzmu” i „masochizmu”. Pomaga mu przenieść rozważania nad tym problemem na inny poziom refleksji, w którym chodzi o podstawową konstytucję ducha ludzkiego zna jdującego swoją ekspresję w seksualności. Pojęcia „sadyzm” i „masochizm” były (są) celowo wąskie. Ich popularyzacja dokonała się w ramach szerszego projektu stworzenia precyzyjnej taksonomii aberracji od seksualnej normy, tak aby móc tą normę lepiej chronić. „Algolagnia” jest tego przeciwieństwem – to określenie ogólne i szerokie, wystarczająco ciemne i tajemnicze, żeby sam Ellis musiał zrzec się prawa do mówienia o nim oddając pole filozofii. Samo to przeniesienie było jednak częścią jego apologii.

Paziowanie

Zarówno „algolagnia”, jak i „sadyzm” i „masochizm” mają jeszcze jedną wspólną cechę. Ich wytworzenie i popularyzacja to efekt działań ludzi nauki, traktujących opisywane zjawiska jako problemy do zbadania i sklasyfikowania. Innymi słowy, historię, którą powyżej naszkicowałem, poznajemy z perspektywy tych, którzy z rozmaitych, często instytucjonalnych powodów, podejmowali próbę opisanie tych zjawisk, celem ich zrozumienia, ale też kontroli i terapii. Ta terapeutyczna perspektywa oraz patologizujące spojrzenie nie zostawiały wiele miejsca na głosy samych osób, które to na przestrzeni dziejów *praktykowały*.

Jest to sytuacja analogiczna do wielu innych przykładów nienormatywnych form ekspresji seksualnej. Język opisujący owe formy powstawał dopiero wtedy, kiedy stawały się one przedmiotem zainteresowania nowoczesnych instytucji klinicznych i sądowych. Oznacza to, że w wielu wypadkach spraw-

⁵ Nie wydaje się przy tym, żeby był to celowy zabieg. Ellis (podobnie jak wielu tworców w tym okresie seksuologów) korzystał z szerokiego zakresu źródeł, odwołując się zarówno do historii klinicznych, jak i historii, literatury i sztuki. Nieprzypadkowo jego najsłynniejsza praca, *Sexual Inversion*, powstała we współpracy z Johnem Symondsem, klasycystą i poetą, którego rozważaniom Ellis przydawał naukowego autorytetu (Crozier 2004).

czość samych praktykujących, ich zdolność do wypowiedzania siebie własnym głosem i językiem, pozostają ukryte przed historią.

Chociaż dla wielu nienormatywnych form ekspresji seksualnej udało się odnaleźć źródła pozwalające na wejście w przedinstytucjonalną albo antyinstytucjonalną perspektywę – za przykład mogą posłużyć tutaj słynne pamiętniki Anne Lister, dające wgląd w kobiecy homoerotycznym pierwszej połowy XIX wieku (Halberstam 1998) – materiał taki jest bardzo ograniczony. Nie oznacza to jednak, że wcale go nie ma, przeciwnie, jego ślady można odnaleźć w samej *Psychopathii sexualis*.

Znaczna część opisów rozmaitych „patologii”, którymi zajmuje się Krafft-Ebing, poświęcona jest przytaczaniu licznych studiów przypadków, zarówno pochodzących z jego własnej praktyki klinicznej, jak i nadesłanych przez jego kolegów po fachu lub przez poruszonych czytelników⁶. I to właśnie jednemu z tych przykładów (któremu Krafft-Ebing nadał numer porządkowy 50), dotyczącemu „pana Z. wieku lat 29, technologa”, chciałbym się teraz przyjrzeć.

Przypadek Z. jest pierwszym przytoczonym przykładem masochizmu, który Krafft-Ebing opisuje, poprzedzając go nagłówkiem „Potrzeba bycia pomiatanym i upokarzonym jako sposób osiągnięcia seksualnego spełnienia”. Pod tym względem świadectwo Z., zwierającego się psychiatrze ze swojego upodobania do bycia biczowanym przez kobiety i z duchowej potrzeby ulegania im, jak również z wpływu, jaki miało to na jego potencję, dobrze wpisuje się w projekt austriackiego psychiatry, stanowiąc jasny przykład tego, w jaki sposób zdefiniował on masochizm. Na koniec zwierzenia pojawia się jednak pewien zgrzyt. Z. rozgranicza bowiem „to co uznawał i odczuwał jako masochizm od czegoś innego, co wolał określać jako »paziowanie«”. Następnie Krafft-Ebing tłumaczy:

Podczas gdy jego masochistyczne fantazje i praktyki były całkowicie wulgarnej, zmysłowej natury, jego „paziowanie” polegało na wizji bycia paziem dla pięknej dziewczyny. Wizja ta była doskonale cnotliwa, chociaż nie bez pikanterii; byłby jej doskonałym niewolnikiem, ale uległość ta miałaby platoniczny charakter. (...) Odczuwał je jako wspaniałe poczucie moralnej satysfakcji, różne od zmysłowo nacechowanego masochizmu i dlatego też mógł uznawać za coś o innym charakterze (Krafft-Ebing 1906: 132 - 133).

Na początku Krafft-Ebing zdaje się pozostawiać to zwierzenie bez komentarza, przechodząc do fizycznego opisu Z., ale na sam koniec studium przypadku zauważa, że „to, co pacjent określił jako »paziowanie«, nie różni się w żaden sposób od masochizmu” (Krafft-Ebing 1906: 133).

⁶ To ostatnie podejście, polegające na „oddawaniu głosu” samym „chorym” poprzez włączanie do następnych wydań *Psychopathii sexualis* listów ze zwierzeniami i prośbami o radę docierających do Krafft-Ebinga było czymś na tle epoki nowym (Bauer 2006).

Ten udzielony eksperckim głosem sąd jest niebywale charakterystyczny. Prehistoria sadyzmu i masochizmu jest niezwykle długa. Praktyki erotyczne, do których określenia te się odnoszą, były uprawiane na długo przed ich wynalezieniem samych słów. Żeby daleko nie szukać, Londyn pierwszej połowy XIX wieku dysponował całą siecią domów publicznych nastawionych na spełnianie potrzeb klientów znajdujących upodobanie w byciu erotycznie chłostanymi – najśłynniejszy z nich był prowadzony przez niejaką Madame Berkley przy Charlotte Street (McCalman 1984). Trudno powiedzieć, czy osoby korzystające z tego typu przybytków uznawały się za odmienne. Nie dowiemy się, czy owi „masochiści przed masochizmem” (jeśli w ogóle można ich tak określać, co zdaje się raczej wątpliwe) w ogóle potrzebowali w konkretny sposób opisać i nazwać swoje skłonności (i ponownie, wątpliwym jest, czy można w takich wypadkach spekulować na temat skłonności seksualnych). Opisany przez Krafft-Ebinga Z. żyje już w czasach, w których dyskurs medyczno-prawny jest na etapie przekuwania rozproszonych praktyk erotycznych w spójne seksualne tożsamości. Sam Z. również był uczestnikiem tego procesu, oferując własną, alternatywną nazwę dla części swoich skłonności. Powołując się na rozróżnienie między cnotliwym, emocjonalnym przywiązaniem i wulgarnymi afektami ciała, stara się obronić swoje „pazowanie” przed swoim „masochizmem”. Jest to apelacja od patologizującego wyroku nauki definiującego jego i mu podobnych jako „chorych-masochistów”. Czy „pazowanie” było językowym wynalazkiem Z., czy raczej terminem o szerszym zasięgu? Tego nie wiadomo i pewnie nigdy nie uda się zweryfikować. Historia sadomasochizmu jest tematem, który nie znalazł jeszcze żadnego gruntownego opracowania na miarę licznych istniejących historii homoseksualizmu czy innych alternatywnych form ekspresji seksualnej. Tak czy inaczej, przykład Kraffta-Ebinga zbywającego głos Z. poprzez podkreślenie, że „pazowanie” to jedynie masochizm wypowiedziany bez odpowiedniego naukowego aparatu, ponownie zwraca naszą uwagę na fakt, że zarówno „sadyzm”, jak i „masochizm” jako określenia, były dla osób je praktykujących czymś zewnętrznym i narzuconym.

„Pazowanie” nie przetrwało w użyciu. Odnajdujemy je dzisiaj jako pojedyncze odniesienie na kartach *Psychopathii sexualis*, w tym samym tomie, od którego zaczyna się niezwykle sukces pojęć „sadyzm” i „masochizm”, które na dobre zadomowiły się w języku. Nie znajdziemy go w większości słowników, a jeśli wrzucić je w angielską wersję wyszukiwarki Google, uzyskamy zaledwie kilka wyników, z których jeden odnosi nas do strony na Facebooku łączącej ludzi wierzących w to, że gitarzysta zespołu *Led Zeppelin* stanowi wcielenie Ducha Świętego.

Ile zaś zostało po „algolagnii”? To trudniej ocenić. *Love and Pain* jest dzisiaj tekstem w dużej mierze zapomnianym. Ellisa raczej kojarzy się z namysłem nad seksualną inwersją, a nie z prezentowaniem alternatywnych sposobów rozumienia tego, co przyjęło się określać „sadyzmem” lub „masochizmem”. „Algolagnia” w sensie przez niego zaproponowanym jest więc ślepą uliczką języka, pojęciem współcześnie mało rozumiałym, na które można trafić w słowniku, ale którym nikt się w zasadzie nie posługuje. Wydaje się, że podobny los spotkał liczne alternatywne sposoby opisywania takich form ekspresji seksualnej.

Co sprawiło, że terminy te nie przetrwały, a „sadyzm” i „masochizm” stały się fundamentem języka seksualności? Jeśli chodzi o „pazowanie”, odpowiedź wydaje się prosta: trudno wyobrazić sobie, żeby (prawdopodobnie) jednostkowe, idiosynkratyczne określenie własnych form ekspresji seksualnej mogło przetrwać w zderzeniu z autorytetem nauk medycznych, osobiwe w okresie w którym nawet kultury seksualnego oporu starały się raczej zintegrować swój język z terminologią medyczną, niż go kwestionować (Eribon 2004). Jeśli chodzi o „algolagnię”, sprawa jest mniej jasna. Można spekulować, że wielki sukces „sadyzmu” i „masochizmu” to przynajmniej po części rezultat fortunnego zbiegu okoliczności. Terminologia stworzona przez Krafft-Ebinga stanowiła zasób, z którego chętnie czerpał inny wiedeńczyk, Zygmunt Freud – jego koncepcja sadyzmu i masochizmu była rozwinięciem i modyfikacją niektórych z rozpoznań Krafft-Ebinga (Westernik 2009). Biorąc pod uwagę fundamentalną rolę odegraną przez freudyzm i psychoanalizę w XX-wiecznych dyskursach na temat seksualności, wydaje mi się, że można założyć, iż to właśnie sukces Freuda stanowił ostateczny powód, dla którego pojęcia takie jak „sadyzm” i „masochizm” przyjęły się w języku (wraz z pewnymi, opisanymi powyżej ich kontekstami). Dzieło Ellisa, chociaż niewątpliwie popularne, nigdy nie zbliżyło się do takiego poziomu wpływu i popularności (też poza medycznymi kręgami), co też prawdopodobnie przyczyniło się do skazania „algolagnii” na zapomnienie.

Ale czy wszystko to oznacza, że językotwórczy tryumf tradycji zaczynającej się od Krafft-Ebinga był absolutny, i wobec tego cały dostępny nam dzisiaj język jest skazany na odnoszenie się do problematycznych założeń wbudowanych w słowa znajdujące się u fundamentów skrótu BDSM?

Klimat

Ostatni przykład, który chciałbym tutaj przedstawić, ma zupełnie inny charakter i pochodzenie niż poprzednie trzy – jest współczesny i żywy, a nie historyczny. Chodzi tutaj o termin „klimat”, z którym zetknąłem się w trakcie prowadzonych przeze mnie badań terenowych w polskich wspólnotach osób praktykujących BDSM⁷. Występuje on przede wszystkim w żargonie polskich, wielkomiejskich i dobrze ukonstytuowanych hetero / panseksualnych (ale, na ile jestem w stanie stwierdzić, nie gejowskich) scen klubowych BDSM, których uczestnicy posługują się nim zamiennie z „BDSM” jako określeniem własnych form ekspresji seksualnej. Zanim przybliżę jego użycie, chciałbym zastanowić się nad jego możliwym pochodzeniem.

Jako że sadomasochizm / BDSM w Polsce nie dysponuje jeszcze żadnym historycznym opracowaniem, samo pochodzenie tego terminu jest niejasne, można jedynie spekulować na temat tego, skąd się wziął. Ponieważ sceny klubowe, w których się z nim zetknąłem pochodzą, według respondentów, najwcześniej z drugiej połowy lat 90. XX w. i powstały dzięki kombinacji czynników,

⁷ Badania te, prowadzone na potrzeby pracy doktorskiej, są badaniami etnograficznymi prowadzonymi tradycyjnymi dla tej dziedziny metodami obserwacji uczestniczącej oraz zbierania wywiadów. Ich przedmiotem są szeroko pojęte osoby praktykujące BDSM w Polsce, jak również społeczności je zrzeszające (takie jak scena klubowa). To właśnie te spotkania w klubach i na imprezach stanowią teren, w którym mogę prowadzić obserwacje badawcze.

takich jak: nowe kanały komunikacyjne (internet), styczność z zagranicznymi scenami klubowymi oraz liberalizacja normy seksualnej, zakładać można, że pochodzi on właśnie z tego okresu. Oznaczałoby to, że wykształcał się i popularyzował mniej więcej w tym samym czasie co sam skrót BDSM, którego powstanie wiąże się najczęściej z wczesnymi internetowymi grupami dyskusyjnymi (Weiss 2011). Zgadzałoby się to z faktem, że „klimat” jest znacznie mniej popularny jako określenie wśród osób praktykujących BDSM, które czerpią o nim informacje przede wszystkim z internetu i literatury, nie mając większej styczności z lokalną sceną klubową. Nie należy jednak odrzucać możliwości, że określenie to ma dłuższą historię. W scenach klubowych uczestniczą jeszcze, chociaż niezbyt liczne, osoby, które praktykowały tego typu formy ekspresji seksualnej jeszcze przed rokiem 1989. W trakcie rozmowy z nich uzyskałem informacje o tym, że już w latach 60. XX w. istniały w Polsce tego typu grupy, organizowane w dużej prywatności, bardziej jako nieformalne kręgi znajomych. Być może więc korzeni określenia „klimat” należy szukać właśnie tam. Jednak bez przeprowadzenia pogłębionych badań w tym zakresie pozostaje to jedynie materiałem do spekulacji.

„Klimat” jako pojęcie jest bardzo szerokie. Podobnie jak „BDSM”, trudno jednoznacznie je zdefiniować, służy więc raczej jako ogólne, niewymagające doprecyzowania określenie tego, co w amerykańskim żargonie osób praktykujących BDSM jest nazywane *what it is that we do*: „to, co robimy” (Newmahr 2011). Jest jednak szersze – nie odnosi się jedynie do określonych praktyk, ale oznacza również pewien styl bycia, estetykę i podejście. Impreza „klimatyczna” bądź „w klimacie” nie musi być wcale imprezą, podczas której odbywają się „klimatyczne” praktyki. Przeciwnie, może po prostu oznaczać imprezę, podczas której „klimatyczni” ludzie spotykają się, aby pogadać o sprawach niekoniecznie z „klimatem” związanych.

Określenie to wydaje się również mieć semantyczny zakres szerszy od „BDSM”, chociaż ze względu na wysoce niejasną naturę obu tych pojęć bardzo trudno jest wydać tutaj jednoznaczną opinię. Podczas jednej z klimatycznych imprez, w której uczestniczyłem, wpadłem na dawno niewidzianą respondentkę, która mniej więcej rok wcześniej udzieliła mi wywiadu. W wywiadzie tym wspomniała, że nie wyobraża sobie sytuacji, żeby mogła znaleźć się w związku z partnerem, który nie byłby „klimatyczny”. Przypominając sobie o tej sytuacji na wspomnianej imprezie poczuła się zmuszona przeprosić mnie za to, że „skłamała”. Otóż, jak wyjaśniła, udało jej się zbudować szczęśliwą relację z osobą, która nie praktykuje BDSM, a co za tym idzie, relacja ta była w jej oczach „nieklimatyczna”. Po chwili zreflektowała się jednak i dodała, że nie ma w tej relacji klimatu „wprost”, ale jest coś podobnego, na zasadzie „domowego ciepła”, co wyraźnie uznawała za będące w jakimś stopniu ekwiwalentnym. W trakcie moich rozmów z nią *explicite* pojawił się wątek jej „klimatycznej” orientacji jako uległej partnerki w związku oraz przywiązania do tradycyjnego modelu heteroseksualnej rodziny, w którym mężczyzna pełni dominującą rolę względem kobiety. Dlatego też wydaje się, iż można założyć, że to właśnie owa konserwatywna hierarchia płci w obrębie heteroseksualnej rodziny, miała (przynajmniej dla niej) w sobie coś z „klimatu”, czyli też coś z „BDSM”. Przypadek ten dobrze demonstruje wysoce rozmyte granice obu tych pojęć.

W przeciwieństwie do „BDSM”, określenie „klimat” jest bardzo środowiskowe i nieszczególnie wychodzi poza swoją scenę klubową⁸. W działaniach popularyzatorskich i informacyjnych, które jej członkowie czasami podejmują, pojawiają się raczej bardziej znajome określenia, takie jak „BDSM” właśnie. Ujawnia się w tym pewna zaleta terminu „klimat”. Jako że jest on zazwyczaj niezrozumiały dla osób, które „klimatyczne” nie są, to pełni on również funkcję eufemizmu. Posługując się nim, można rozmawiać o „klimatycznych” wydarzeniach lub osobach bez ryzyka zainteresowania ze strony osób postronnych. W tym sensie jest on bezpieczniejszy w bezpośredniej wypowiedzi niż chociażby „BDSM”.

Ostatnim, charakterystycznym elementem tego określenia, na które chciałbym tutaj zwrócić uwagę, jest jego neutralny wydźwięk. Słowo to nie odnosi nas do patologizującej historii wbudowanej w „sadyzm” i „masochizm” oraz we wszystkie pojęcia od nich pochodzące (w tym też „BDSM”). Pozwala więc mówić o swoich formach ekspresji seksualnej (ale też o własnych upodobaniach estetycznych czy stylu życia) w sposób dystansujący się od negatywnych stereotypów i skojarzeń. Nie oznacza to, że określenia takie jak „sadyzm”, „masochizm” czy „BDSM” są traktowane jako obraźliwe czy umniejszające, jednak „klimat” jest bardziej środowiskowy i bardziej „swój” niż pojęcia o zewnętrznym pochodzeniu.

Cztery określenia

Jak ma się „klimat” do trzech historycznych przykładów opisanych przed nim? Wbrew pozorom istnieje pewna relacja, chociaż trudno mówić o bezpośredniej genealogii. „Klimat” jest pojęciem środowiskowym, własnym i w pewnych wymiarach funkcjonującym jako przeciwwaga dla negatywnego wydźwięku terminów o pochodzeniu medycznym i patologizującym. Można więc rozumieć go jako określenie w pewnym sensie analogiczne zarówno wobec „paziuwania”, jak i „algolagnii”. Podobnie jak „paziuwanie”, jest on oddolny, własny i mający na celu dystansowanie się od tego, co mają do powiedzenia na temat osób tak się określających zewnętrzne, medyczne dyskursy. Jest to więc walczące słowo, nawet jeśli walka ta jest nieintencjonalna i nieszczególnie intensywna.

Analogia ta jest szczególnie dobrze widoczna, kiedy przyjrzymy się relacji między określeniem „klimat”, a wyszczególnionymi przeze mnie czterema istotnymi konsekwencjami upowszechnienia się terminów „sadyzm / masochizm” oraz zawartych w nich założeń.

Po pierwsze, „klimat”, dzięki swojemu szerokiemu zakresowi, może być stosowany zarówno jako wyznacznik tożsamości, ale też określenie konkretnych upodobań czy preferowanych praktyk seksualnych, które niekoniecznie muszą być przez osoby je uprawiające traktowane jako je definiujące. Zostawia to im więcej swobody: „klimat” może odnosić się zarówno do bycia tożsamościowo „kli-

⁸ Zresztą nawet w samym środowisku nie cieszy się on uniwersalnym uznaniem. „Klimat to można mieć za oknem” – skomentowała moje pytanie o to pojęcie jedna z respondentek, kobieta zajmująca wysoką pozycję w lokalnej scenie klubowej.

matyczną osobą”, ale też do traktowania „klimatycznych zabaw” jako form spędzania czasu wolnego, swojego rodzaju hobby, które w przeciwieństwie do „sadyzmu” lub „masochizmu” nie skłania do definiowania siebie jako „sadysty” bądź „masochisty”.

Po pierwsze, klimat jest pojęciem płciowo neutralnym oraz w upłciowieniu trudniejszym. Pozwala mu to dystansować się od *implicite* obecnych w sadyzmie i masochizmie założeń na temat „kobiecych” i „męskich” form seksualnej ekspresji. Oczywiście, nie chcę przez to zasugerować, że polska scena BDSM jest od tego typu przesądów wolna (przeciwnie, są one jednym z jej bardzo charakterystycznych elementów). Jednakże, na poziomie języka pozwala to funkcjonować w oderwaniu od pytania, którym płciom wypada ulegać, a którym dominować.

Podobnie jak przy uczynionej przez Krafft-Ebinga uwadze o tym, że każdy sadysta ma w sobie coś z masochisty, „klimat” zawiera w sobie obie strony tego spektrum. Jednocześnie, co ważne, *nie funkcjonuje on jako spektrum*: w pojęciu tym nie ma zawartej przymusowej dynamiki między sadyzmem i masochizmem. Dzięki temu, pozwala on na bardziej zniuansowane i zróżnicowane sposoby ekspresji swoich seksualnych preferencji. Na przykład, uznając się za osobę „klimatyczną”, łatwiej jest – jak dokonała tego część moich respondentów – wskazać na to, że ich seksualne praktyki nie ograniczają się do bycia sadystkami bądź masochistami. Co więcej, „klimat”, jako mniej specyficzny, pozwala znieść bardzo mocno w post-Krafft-Ebingowskiej tradycji połączenie między uległością a masochizmem (oraz dominacją i sadyzmem). W trakcie moich badań natrafiłem na wiele osób, które określały się jako masochiści bez elementu uległości (dla których główną potrzebą było po prostu fizyczne odczuwanie określonego rodzaju bólu) czy też osoby dominujące bez elementu sadyzmu (dla których zadawanie bólu partnerowi nie było niezbędnym elementem ich ekspresji jako dominujących). Rozróżnienia takie oczywiście da się wprowadzić również na gruncie binarnego spektrum biegnącego od sadyzmu do masochizmu, ale wprowadzenie kwestionującego tę binarność „klimatu” znacząco ułatwia tego typu alternatywne formy ekspresji.

Wreszcie, jak już było wspomnianie, „klimat” dystansuje nas od literacko-filozoficznej spuścizny myślenia o sadyzmie / masochizmie w kontekście twórczości de Sade’a i von Sacher-Masocha. Pozwala on społeczności się nim posługującej ukonstytuować się jako własna i mówiąca we własnym imieniu, własnym językiem. W tym sensie lepiej też niż sama „algolagnia” realizuje postulaty Ellisa i jego próby depatologizacji takich form ekspresji seksualnej.

Gra między „klimatem” a „BDSM”, „sadyzmem i masochizmem” czy „sadosochizmem” może być więc interpretowana jako powtórzenie prób kontestacji medycznego języka podejmowanych już u jego początków. Ze względu na tektoniczne poruszenia, które dokonały się w przestrzeni seksualnej ekspresji w społeczeństwie Zachodu na przestrzeni ostatnich stu dwudziestu lat, gra ta odbywa się na nieco równiejszych zasadach i daje większe szanse na to, że alternatywne określenia - takie jak „klimat” właśnie - przetrwają i pozostaną w użyciu.

Nie oznacza to, że istnieje jakakolwiek linia łącząca, na przykład „klimat” z „algolagnią”. Każdy z tych terminów rozwinął się we własnym czasie i kontekście, z różnych powodów i w różne strony. Mimo to ten niekończący się terminologiczny zamęt wokół tego, co dwadzieścia lat temu nazywaliśmy „somasochizmem”, a dzisiaj określamy raczej jako „BDSM” pokazuje dobrze, że sposób, w jaki o tym zjawisku mówimy, powiedzieć może więcej o nas samych i kontekstach, w których funkcjonujemy, niż o samym zachowaniu seksualnym, do którego się odnosi.

Bibliografia

- Adriaens, Pieter i De Block, Andreas. 2013. *Pathologizing Sexual Deviance: A History*. W: „Journal of Sex Research” 50 (3-4), s. 276-298.
- Bauer, Heike. 2006. *Scholar, Scientists and Sexual Inverts: Authority and Sexology in Nineteenth Century Britain*. W: (red.) Clifford, David et. al. *Repositioning Victorian Sciences*, Anthem Press: London 2006, s. 197-206.
- Bienvenu II, Robert. 1999. *The Development of Sodomasochism as a Cultural Style in the Twentieth Century United States*. PhD Thesis, Indiana University.
- Burgess, Ernest. 1939. *Three Pioneers in the Study of Sex*, W: „Living” 1 (4).
- Byrne, Romana. 2013. *Aesthetic Sexuality: A Literary History of Sodomasochism*. Bloomsbury: New York and London.
- Crozier, Ivan. 2004. *Philosophy in the English Boudoir: Havelock Ellis, Love and Pain, and Sexological Discourses on Algophilia*. W: „Journal of the History of Sexuality” 13 (3), s. 275-305.
- Ellis, Havelock. 1922. *Studies in the Psychology of Sex, volume III*. F. A. Davis Company: Philadelphia.
- Eribon, Didier. 2004. *Insult and the Making of the Gay Self*. Duke University Press: Durnham and London.
- Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności*. Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik: Warszawa.
- Halberstam, J., 1998. *Female Masculinity*. Duke University Press: Durham and London.
- Hauser, Irene. 1992. *Sexuality, neurasthenia and the law: Richard von Krafft-Ebing (1840-1902)*, PhD Thesis: University of London.
- Krafft-Ebing, R. von. 1912. *Psychopathia Sexualis*, Rebman Company: New York.
- Lyons, Andrew i Lyons, Harriet. 2004. *Irregular Connections. A History of Anthropology and Sexuality*. University of Nebraska Press: Lincoln and London.
- MacCalman, Iain. 1984. *Unrespectable Radicalism: Infidels and Pornography in Early Nineteenth Century London*. W: „Past & Present” 104, s. 74-110.
- Mason, Michael. 2003. *The Making of Victorian Sexuality*, Oxford University Press: Oxford 2003.
- Moore, Allison. 2009a. *The Invention of Sadism? The Limits of Neologism in the History of Sexuality*, W: „Sexualities” 12 (4), s. 486-502.
- Moore, Allison. 2009b. *Rethinking Gendered Perversions in Visions of Sadism and Masochism, 1886-1930*. W: „Journal of the History of Sexuality” 18 (1), s. 138-157.

- Murray, Thomas i Murrel, Thomas. 1989. *The Language of Sadomasochism*. Greenwood Press: New York and London.
- Newmahr, Staci. 2011. *Playing on the Edge: Sadomasochism, Risk and Intimacy*. Indiana University Press: Bloomington.
- Robinson, Paul. 1973. *Havelock Ellis and Modern Sexual Theory*. W: „Salamagundi” 21.
- Roudinesco, Elisabeth. 2010. *Nasza mroczna strona. Z dziejów perwersji*. Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik: Warszawa.
- Weiss, Margot. 2011. *Techniques of Pleasure: BDSM and the Circuits of Sexuality*. Duke University Press: Durham and London.
- Westernik, Herman. 2009. *A Dark Trace. Sigmund Freud on the Sense of Guilt*. Leuven University Press: Leuven.
- Vigarello, Georges. 1996. *Czystość i brud: higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*. Wydawnictwo W.A.B: Warszawa.

From masochism to “climate.” Four labels for a certain form of sexual expression

This paper attempts to contextualize the creation and use of four terms defining forms of sexual expression commonly referred to as „somasochism” or „BDSM”. Drawing on historical sources from the turn of the 20th century and on his contemporary field research, the author demonstrates the entanglement of the language that we use to describe those phenomena in the wider history of creating and contesting the sexual norm.

Keywords: sadism, masochism, algolagnia, BDSM, somasochism